Nr. 8. We Lwowie dnia 15. Listopada 1873. Rok XI.



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 zlr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 zlr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci" Lwów 39¼.

ZWYCIĘZTWO KOŚCIOŁA CHRZEŚCJAŃSKIEGO.

Od czasu rozpoczęcia prześladowania wyznawców Chrystusa przez cesarza Nerona, przeszło dwieście jeszcze upłynęło lat, zanim krew męczenników płynąć przestała. Przez trzy prawie wieki — z małemi przerwami znęcali się cesarze rzymscy i ich urzędnicy po wszystkich miastach państwa rzymskiego nad wyznawcami Chrystusa Pana; w najokropniejszy sposób ich męczono, katowano, więziono lub dzikim zwierzętom na pożarcie w cyrku rzymskim rzucano. Im sroższe atoli były te prześladowania, tem liczniejszymi zwolennikami cieszył się kościół Chrystusa. W samym Rzymie większa część ludności porzuciła wiarę w bałwany, a uwierzyła w Chrystusa; na najwyższych urzędach, w wojsku, w przybocznem nawet otoczeniu cesarzów — wielka była liczba chrześcjan — a wszyscy odznaczali się prawością, sprawiedliwością i najsumienniejszem pełnieniem swych obowiązków. O jakżeż wielka była różnica między wyznawcami Chrystusa a poganami, — tamci miłowali i wspierali się wzajemnie, przebaczając swoim prześladowcom, a poganie, chęcią zysków tylko powodowani, gonili za złotem, które zaraz obracali na zbytki i najwyszukańsze rozpusty. — Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. — Cnoty chrześcijan przyciągały co raz więcej zwolenników, najzaciętsi poganie uznawać poczęli wyższość wiary Chrystusa i z rokiem każdym — co raz tłumniej mnożyli szeregi wyznawców świętej wiary. Dla tego i prześladowania ustawały, już cesarze i ich urzędnicy nie byli tak srogimi, widząc w chrześcjanach najbitniejszych żołnierzy, najsumienniejszych urzędników, najzacniejszych obywateli, podczas gdy poddani ich poganie największych dopuszczali się przekroczeń, zdzierstwa a nawet buntów przeciw władzy. — Pomimo tego jednakże dzień prawdziwego zwycięztwa dla chrześcijan zabłysnął dopiero w roku *312* po narodzeniu Chrystusa Pana.

Panował w ówczas w Rzymie cesarz Konstantyn. Wychowany od dzieciństwa przez pobożną matkę Helenę chrześcjankę w zasadach prawdziwej wiary, Konstantyn przecież wachał się czas jakiś z objawieniem otwartem swego przyjęcia religji chrześcjańskiej. Cudowne zdarzenie przyspieszyło jednak roztrzygnięcie niepewności cesarza.

Dnia pewnego gdy Konstantyn gotował się do stoczenia stanowczej bitwy ze swym przeciwnikiem Maxansem, który w jego nieobecności opanował Rzym, — Konstantyn ujrzał na niebie w pośród obłoków — *jaśniejący krzyż*, w koło którego błyszczał napis: *„In hoc signo vinces“* (co znaczy: pod tym znakiem zwyciężysz).



Na widok ten zdjęty uniesieniem, padł cesarz na kolana, i w gorącej modlitwie przyrzekał cześć krzyżowi. — Natychmiast nakazał zamiast dawnych chorągwi z pogańskiemi znakami, używać krzyża jako sztandaru dla wojska. Główny sztandar — przezwano Labarum, a 50 wybranych żołnierzy, samych wyznawców Chrystusa — pilnowało go dniem i nocą, i zawsze noszono w bitwach przed cesarzem. Większa połowa żołnierzy w szeregach byłą chrześcjanami, radość zatem wielka powstała między nimi, a przy błogosławieństw Bożem i męztwie żołnierzy, Konstantyn zwyciężył potężniejszego od siebie przeciwnika. Po odniesieniu zwycięztwa wszedł w tryumfie do Rzymu, i natychmiast przyjął tamże religję chrześcjańską z rąk papieża i ogłosił ją panującą w swojem państwie.

Działo się to w roku 312 po narodzeniu Chrystusa.

Od tej radośnej chwili wyznawcy Chrystusa zaczęli używać spokoju. Święta nasza religja rozszerzyła się po całym świecie, prawda i światło świętej nauki przenikły w najodleglejsze ziemi zakątki, łącząc w Imię Jezusa Chrystusa węzłem bratniej miłości i zgody wszystkie stany i ludzi, i z dniem każdym przyspieszając ową radośną przez Chrystusa Pana przepowiedzianą chwilę, w której będzie tylko jeden pasterz i jedna owczarnia.

Zastępca Chrystusa Pana na ziemi — biskup rzymski czyli papież, zamieszkiwał odtąd w Rzymie, jako w swej stolicy z woli św. Piotra, pierwszego namiestnika Chrystusowego na ziemi, i ztąd rządził wiernymi, ustanawiając po większych miastach biskupów, i wysełając wszędzie, we wszystkie zakątki znanego w ówczas świata kapłanów do głoszenia nieświadomym nauki Chrystusa Niezadługo w całej Europie rozpowszechniła się wiara Chrystusa, a do naszej Ojczyzny zawitała dopiero w roku 964 — jak wam zapewne wiadomo. Z nową wiarą — która nakazywała miłość i zgodę wzajemną, ustaliły się stosunki rodzinne, weszły w życie nowe prawa sprawiedliwe, a narody rozpoczęły żywot szczęśliwszy. Z religią Chrystusa rozpowszechniły się też i nauki; wszędzie kapłani Chrystusowi rozsiewali wiedzę i naukę, zakładając przy kościołach i klasztorach szkoły, a tak z nauką Chrystusa zlewało się błogosławieństwo i szczęście na te kraje, które dla tej nauki — gościnne otwarły podwoje.

Cześć Bogu.

Gdy księżyc w głuchem nocy milczeniu
W wieńcu gwiazdzistym przepływa blady,
I tajemniczo lśniąc na sklepieniu
Srebrne po ziemi rozsiewa ślady;
Gdy na widnokrąg wdzięcznie i jasno
Wschodzi jutrzenka wróżąc zaranie,
A gwiazdy zwolna po jednej gasną:
W proch się przed Tobą korzę, o Panie!

Kiedy na wiosnę poranna rosa
Uperla zioła, kwiaty i drzewa,
Skowronek z pieśnią płynie w niebiosa,
Zieloną niwą wietrzyk powiewa;
Kiedy dolata z bliskiej dąbrowy
Szelest konarów i liści chwianie,
Niby cichemi pacierza słowy:
W proch się przed Tobą korzę, o Panie!

Kiedy promieńmi słońce krwawemi
Uzłaca zwolna dojrzałe plony,
Gdy kłos pochylon ku matce ziemi,
Z wdzięcznym poszmerem bije pokłony;
Gdy kmieć ku niebu zanosi dzięki,
Widząc nadzieję na bujnym łanie,
A ptak czci pieśnią dary Twej ręki:
W proch się przed Tobą korzę, o Panie!

Gdy widzę w miłem rodziny kole
W swobodnych pląsach dziateczki młode,
Kiedy na starców dostrzegę czole
Niezamąconą życiem swobodę;
Widząc jak cicho zdala od świata
Matka wypełnia święte zadanie,
Dziateczkom rączki do modłów splata:
W proch się przed Tobą korzę, o Panie!

O! gdzie rzuć wzrokiem, wszelki twór Boży
Wonią lub wdziękiem ku niebu wzlata,
By uczcić Tego, co w blasku zorzy
Sieje nieznane cuda w krąg świata,
Co żywiącego promieniem słońca
Przejmuje chłodne ziemi odchłanie,
Gdy świat się korzy z końca do końca:
W proch się z nim korzę przed Tobą, Panie!

POGADANKI NAUCZYCIELA Z DZIECMI.

IV.

O trzęsieniach ziemi i wybuchach wulkanicznych.

(Ciąg dalszy.)

Nauczyciel. To znaczy, że podniesione zostały z dna morskiego nad powierzchnię wody działaniem wulkanicznem, czyli że wulkany je utworzyły. Na tych wyspach są dwie góry ciągle ogniem ziejące, jedna zowie się Volcano, druga Stromboli. Volcano kiedy niekiedy przyświeca płomieniam i nie wyrzuca lawy, Stromboli zaś jest ciągle czynnym, tak, że go żeglarze zowią latarnią morską. Od dwóch tysięcy lat niewidziano, ażeby słup ognisty z paszczy Stromboli wychodzący zgasł na chwilę, dziś jak za czasów Homera płomień wylatujący z głębi odchłani przyświeca żeglarzom. Ponieważ ten wulkan ma wysokości zaledwie tysiąc kilkaset stóp, nie trudno więc dostać się na jego szczyt; że zaś ściany krateru są prawie prostopadłę, można więc wygodnie zapuszczać wzrok w głąb odchłani. Z tego powodu wulkan Stromboli należy do najwięcej zwiedzanych, gdyż przebycie morzem nie pociąga za sobą żadnych trudów, z brzegu zaś morskiego wyjść na górę łatwo i nie wiele na to czasu potrzeba. Między podróżnymi znaleźli się tacy, którzy nie tylko zaglądali, ale nawet spuszczali się w głąb krateru. Do takich należy uczony badacz Niemiec nazwiskiem Frydrych Hoffman, który nietylko wspiął się na sam szczyt Stromboli, lecz kazał przewodnikom przewiązać się liną i trzymać jej koniec, a sam pełzał się tak ubezpieczony aż na krawędź przepaści.

Otóż ten badacz taki daje nam opis wnętrza krateru Stromboli:

„Na samym spodzie krateru znajdują się trzy czynne otwory, środkowy najgłówniejszy, mogący mieć około dwustu stóp średnicy. Otwór ten główny zachowywał się spokojnie, dymił tylko lekko, a brzegi jego okryte były jasno-żółtawą siarką.

Około tego otworu, nieco bliżej krawędzi, na której leżałem, widać było otwór drugi, niemający więcej nad dwadzieścia stóp średnicy, w nim można było widzieć płynną lawę, która raz wznosiła się w górę, to znowu opadała na dół. Śród tego słychać było wciąż świst podziemny, jak gdyby wiatru wydzierającego się przez wąski otwór, a za każdym świstem lawa się podnosiła, wzburzała i wylatywał z niej kłęb pary. Taki spokojny ruch lawy w wulkanie bardzo miłe robi wrażenie na patrzących, ale od czasu do czasu przerywały go gwał-

towniejsze wybuchy; w ówczas kłęby pary zamiast wylatywać w górę, zatrzymywały się chwilę, owszem zdawało się, że je odchłań na nowo wciąga. Bałwany lawy stawały się wtedy gwałtowniejsze, — ziemia wstrząsała się potężnie, ściany krateru chwiały się, — widocznie jakaś siła podziemna wstrząsała dnem krateru. Nagle z trzech otworów wytryskiwały słupy lawy, poczem wylatywał ogromny kłąb pary z hukiem grzmotu działowego.

Wówczas całe zwierciadło lawy, zbite w jedną bryłę wylatywało w powietrze; gorąco nie do wytrzymania piekło twarze nasze; szron płomienisty wzniósł się prosto w górę, a następnie spadał w dno krateru, w kształcie deszczu rozpalonych węgli. Niektóre bryły żaru wylatywały na 1,200 stóp w górę, a spadając opisywały nad naszemi głowami łuki ogniste, podobne do rakiet wyrzuconych w górę. Natychmiast po takiem wybuchu lawa wracała na spód krateru, poczem zapadała w głąb, a wtedy widać było tylko czarny



gardziel odchłani, lecz niebawem znowu błyszczące zwierciadło roztopionej lawy wypełniało otwór i rozpoczynał się powtórnie ruch wznoszenia się w górę i opadania ognistej masy.

Kilka razy rzucaliśmy w chwilach spokojniejszych wielkie odłamy skał na dno krateru. Spadłszy na dół, odskakiwały od ziemi jak piłki a dno zdawało się drzeć, jakby ze spreżystej uginającej się masy utworzony wydając przytem dzwięczny odgłos; co okazywało, że składa się z cienkiego tylko sklepienia, pod którem znajduje się odchłań bezdenna.

Oprócz tych wulkanów ciągle czynnych znajduje się w południowej Europie wiele jeszcze bardzo tak zwanych wulkanów wygasłych, to jest takich, które przed wieki wybuchały, a obecnie tylko czarny, okopcony otwór, w głąb ziemi idący i przepalonemi kamieniami zawalony, wskazuje gdzie był dawniej krater. Takich wygasłych wulkanów najwięcej jest w Hiszpanji, na wybrzeżach Dalmacji i Albanji, w Węgrzech i w południowej Francji, gdzie nawet jak w prowincji Auvergnii znajdują się całe pasma kraterów wulkanicznych — oddawna wygasłych. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski.** Z drukarni K. Pillera.